

Lutyńska-Włodek, Zofia / Lutyński, Władysław

[Wielce Szanowny Panie Prezesie...]

Notatki Płockie 43/1-174, 60-61

1998

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KORRESPONDENCJA

Warszawa, dnia 1 grudnia 1997 r.

Wielce Szanowny Panie Prezesie
Towarzystwa Naukowego Płockiego

Mimo rozstania się z Płockiem przed wielu laty, czujemy się z nim związani i cieszymy się z jego rozwoju i osiągnięć, a szczególnie z jego naukowo-kulturalnej wizytówki - Towarzystwa Naukowego Płockiego, którego przez szereg lat znaczącym działaczem był nasz Ojciec ś.p. Roman Lutyński, a także oddanym pracownikiem Towarzystwa nasza Mama ś.p. Anna Lutyńska. Za szczególnie cenną uważamy też działalność wydawniczą Towarzystwa. W ostatnim czasie wpadło nam w ręce opracowanie Tomasza Bodała opublikowane przez TNP pt. "Towarzystwo Naukowe Płockie w latach 1945-1995", którego rozdział II - lata 1950-1957 /str. 47/ oraz Podsumowanie /str. 97/ budzi nasze wątpliwości. Między innymi przy ocenie działalności naszego Ojca jako Prezesa TNP w latach tak trudnych, Autor - zapewne człowiek młody i niedoświadczony, nie brał pod uwagę zupełnie realiów tamtego okresu, zagrożonego istnienia Towarzystwa, a kierował się jedynie suchymi danymi statystycznymi ze sprawozdań i protokołów. Na przykład ocenienie, że Prezes R. Lutyński nie przychodził na zebrania przygotowany i "improvizował" sprawozdania, wskazuje, że autor nie zdawał sobie spraw z niemożliwości przekazywania istotnych informacji dotyczących starań i działań Ojca, jakie i z kim prowadził rozmowy w sprawie zachowania Towarzystwa w Płocku. Ówczesne społeczeństwo było zastraszone, a władze zarówno miejscowe, jak i centralne, dążyły do likwidacji Towarzystwa w Płocku.

Uważamy, że autor przy ocenie działalności w TNP naszego Ojca, całkowicie pominał 2 podstawowe, nie wymienione w bibliografii artykuły, których autorami byli niezwykle zasłużeni dla Towarzystwa: K. Askanas /"Notatki Płockie nr 5/74, str. 57-61/ oraz Stanisław Kostanecki /"Kultura i Społeczeństwo" nr 2/74, str. 203-206/. Artykuły te były pisane z perspektywy około 20 lat, niezwykle sumiennie i obiektywnie. Autorzy, jako świadkowie i współuczestnicy wydarzeń w trudnym okresie 1950-1957 r., opisują między innymi dzieje Towarzystwa. Wydaje się dziwne, że obaj ci autorzy podają więcej faktów ilustrujących działalność Towarzystwa w tym okresie, artykułach o charakterze biograficznym, niż autor omawianego przez nas opracowania. Oceny i komentarze Askanasa i Kostaneckiego niewątpliwie oparte na własnych obserwacjach i znajomości tego tak bardzo trudnego okresu są zgodne z prawdą, bardzo wyważone i one mogą stanowić podstawę do czynienia prób oceny podejmowanych wówczas działań, mimo, że nawet i ci autorzy nie mogli opublikować niektórych faktów, bo były to lata osiemdziesiąte, kiedy działała cenzura. Bez wymienionych artykułów komentarze T. Bodała oparte na wybiórczo zestawionych protokołach, nie wydają się wiarygodne, a wtedy wszelka krytyka była bardzo dogodna dla władz. Autor ten pominał ogrom trudności, jakie przeżywało Towarzystwo w 1950 r. z wyborem nowego prezesa. Askanas: "nikt nie chciał zająć się prowadzeniem Towarzystwa...

Roman Lutyński okazał się jedynym w mieście człowiekiem, który z właściwą sobie odwagą zdecydował się przyjąć odpowiedzialność za losy tej ważnej dla miasta i regionu placówki. Kostanecki: "Roman Lutyński miał odwagę, że stanął na czele Towarzystwa walczącego wówczas z licznymi trudnościami" - pisali ogólnikowo, bo nie mogli ujawnić szeregu faktów.

Nasz Ojciec był wtedy w wieku przedemerytalnym, a po powrocie z rodziną z wojennej tułaczki jako działacz Polskiego Stronnictwa Ludowego i działacz społeczny w okresie dwudziestolecia Polski, zdaniem ówczesnych władz i Urzędu Bezpieczeństwa stanowił dla nich zagrożenie. Usiłowano Go zniszczyć materialnie - zastosowano wobec Ojca tak wysoki przelicznik podżyrowanej przez Ojca przed wojną pożyczki, że musiał wyzbyć się czynszowej kamienicy na Starym Rynku, a także posiadłości letniskowej w Borowiczkach.

Przed wszystkim zaś usiłowano Go zniszczyć fizycznie, o czym świadczą podanej niżej fakty.

W drugiej połowie lat czterdziestych otrzymaliśmy ostrzeżenie telefoniczne od nieznanej osoby, która miała możliwość podsłuchania narady "sądu kapturowego", na której to naradzie wydano polecenie zamordowania między innymi naszego Ojca. Oczywiście nie mogła podać swojego nazwiska, natomiast zapewniała, że wiadomość ta jest jak najbardziej wiarygodna, a Ona jest córką rolnika, któremu nasz Ojciec udzielał wielokrotnie bezinteresownej pomocy prawnej i dlatego czuła się w obowiązku ostrzec, radząc natychmiastowy wyjazd Ojca w nieznanym kierunku, chociaż na jakiś czas. Również podała nam nazwisko p. Bzowskiego, którego natychmiast ostrzeżyliśmy, a Ojciec niezwłocznie opuścił Płock.

Niżej podany fakt /były i inne/ potwierdził wiarygodność tej telefonicznej informacji, której przekazanie nam przez tak szlachetną osobę, Ojciec nasz zawdzięczał życie.

Po powrocie do Płocka, po paromiesięcznej tułaczce Ojca, przypadkowo spotkany przez niego na ulicy /wychodził z domu, w którym chyba mieszkał/ późniejszy generał R. Dobieszak, z rewolwerem w rękę wykrzykiwał do Ojca "wyście mieli nie żyć, wyście mieli nie żyć..." Miało to miejsce w obecności córki Zofii.

Ojciec nasz zdawał sobie sprawę ze swej sytuacji, a mimo to zdecydował się objąć prezesurę TNP po aresztowanym prezesie Bolesławie Jędrzejewskim, bo doceniał konieczność istnienia Towarzystwa Naukowego Płockiego - organizacji społecznej i niezależnej, ale tak nie pasującej do struktury totalitarnego państwa. Funkcję tę pełnił od lutego 1950 r. do czerwca 1957 r., w którym osiągnął 70 lat.

Jego zapal do pracy społecznej udzielał się innym członkom Towarzystwa, a kiedy brak było środków finansowych mobilizował fundusze w ramach pożyczek z kieszeni własnej i przyjaciół. O "zbawiennym" dla Towarzystwa działaniu zarządu, a szczególnie naszego Ojca uwierczonym licznymi kontaktami między innymi z Warszawskim Towarzystwem Naukowym, kontaktami z władzami PAN i uzyskiwaniem dotacji z PAN infor-

muje Askanas i Kostanecki w swoich publikacjach.

Dla ówczesnych władz działalność społeczna i postawa naszego Ojca była źle widziana. Toteż niechybnie pod jej wpływem Wojewódzka Komisja Weryfikacyjna dla Wojewódzkiej Izby Adwokackiej w Warszawie orzeczeniem z dnia 8 grudnia 1951 r. /nr 485/ orzekła: "skreślić ob. Lutyńskiego Romana z listy adwokatów Wojewódzkiej Izby Adwokackiej". W uzasadnieniu podano: "Ob. Lutyński w sprawach prowadzonych przez siebie kieruje się wyłącznie interesem swoich klientów, nie dbając o dobro wymiaru sprawiedliwości. Co do działalności społeczno-politycznej ob. Lutyńskiego, to jest ona raczej negatywna w stosunku do PRL. /.../ Ob. Lutyński nie daje rękojmi ochrony interesów mas pracujących i Państwa Ludowego... i dlatego komisja ... orzekła jak w sentencji". Po pewnym czasie, po składanych odwołaniach przez Ojca, decyzję cofnięto.

Słusznie autor omawianej publikacji stwierdza, że okres przed 1957 r. był trudny dla rozwoju nauki i kultury, a tym samym szczególnie trudny był on dla działaczy politycznych

i społecznych ze względów politycznych i materialnych. Toteż poczynania działaczy nie zawsze mogły być udokumentowane, a protokoły ze zebrań nie mogły w pełni oddawać najistotniejszych problemów Towarzystwa, bo tym samym byłyby całkowicie dostępne dla tak nieprzychylnych miejscowych władz. Prawda historyczna dotycząca tych czasów, to właśnie poglądy i oceny takich społeczników jak Askanas, Kostanecki i innych przeważnie już nieżyjących osób.

Tym wnikliwiej powinni podchodzić historycy do różnych materiałów z okresu stalinowskiego i poststalinowskiego i zawsze brać pod uwagę wszystkie fakty i opracowania z danego okresu jak i kontekst historyczny.

Sądzymy, że Zarząd Towarzystwa odpowiednio wykorzysta i opublikuje informacje i poglądy przedstawione w tym liście.

Prof. dr hab. Władysław LUTYŃSKI
Zofia LUTYŃSKA WŁODEK

* * *

Sierpiec, 7 marca 1998 r.

Szanowny Pan
dr Wiesław Koński
Redaktor Naczelny "Notatek Płockich"

W "Notatkach Płockich" (Nr 173) ukazała się recenzja książki Waldemara Brendy pt. "Aby pamięć o nich nie zniknęła. Biografie sierpeckie XX wieku" - pióra dr. Grzegorza Gołębiowskiego. Recenzent wnikliwie analizuje walory i braki książki i przedstawia sporo uwag i sugestii godnych rozważenia przez Autora publikacji i wydawców serii wydawniczej "Biblioteka Sierpecka" (których mam zaszczyt reprezentować).

W rzetelnej i wnikliwej recenzji trochę niezrozumiałym wtrętem jest passus, który pozwałam sobie przytoczyć w pełnym brzmieniu: "Pewne wątpliwości może jedynie budzić umieszczenie w zbiorze dwóch komunistów: Mieczysława Eustachego Bodalskiego, tworzącego po wojnie 'władzę ludową' i Zygmunta Wolskiego, aktywisty KPP, Rewolucyjnych Rad Robotniczo-Żołnierskich i PPR. Pierwszy tworzył struktury zniewalającego społeczeństwo komunistycznego państwa, drugi zwalczał niepodległą Polskę w szeregach KPP, a potem zakładał sowiecką agenturę - PPR. Akurat pamięć o tych ludziach może - według mnie - zagaść i nie stanie się to ze zbyt wielką szkodą dla świadomości historycznej sierpczan".

W doraźnych, taktycznych poczynaniach polityków i publicystów uznanie jakichś wydarzeń historycznych i związanych z nimi ludzi za "fakty niebyłe" jest zabiegiem poniekąd zrozumiałym (choć trudnym do zaakceptowania). Nie może jednak na takie uproszczenie pozwalać sobie profesjonalny historyk, którego obowiązkiem jest możliwie bezstronnie i wszechstronnie od-

zwierciedlenie faktów historycznych i śledzenie ich uwarunkowań. Anulowanie jakichś fragmentów historii przynosi zresztą zawsze, w dalszej perspektywie, mierne efekty. Dowodów na to dzieje dostarczają aż nadto - poczynając od czasów faraonów, dekretujących wymazywanie wszelkich informacji o czynach ich poprzedników, a na bogatych w tym zakresie przykładach m.in. z czasów PRL kończąc. Dekretujący korektę historii przemijają, a dociekliwi badacze dziejów znajdują źródła pozwalające wykreować pełnowymiarowy obraz dziejów i tworzących je ludzi. Wydawcy "Biblioteki Sierpeckiej" mają ambicje pełnowymiarowego odzwierciedlenia dziejów Ziemi Sierpeckiej.

Jeszcze jedna uwaga odnośnie Zygmunta Wolskiego. Wszyscy mu współcześni - także bezkompromisowi przeciwnicy ideowi - podkreślają uczciwość, bezinteresowność i głębokie motywacje ideowe w postępowaniu Wolskiego od czasów jego wczesnej młodości. A za "patent na Polaka" zapłacił on bardzo wygórowaną cenę. Najbardziej wyrafinowane tortury w gestapowskiej kaźni nie skłoniły go do złożenia jakichkolwiek zeznań - a mógł, o czym Niemcy wiedzieli, powiedzieć bardzo dużo - z uwagi na swoją pozycję w ruchu podziemnym i rozległe kontakty. Zygmunt Wolski ma dotychczas w Płocku ulicę swego imienia i swój "udział" w bryle Pomnika na Placu 13 Straconych, reprezentujących rozmaite opcje polityczne.

Z tych względów uważamy, że nasz ziomek z Woli Grabieckiej k/Sierpca w pełni zasługuje na pamięć.

Będę wdzięczny za opublikowanie powyższych uwag.

Z poważaniem

Jan BURAKOWSKI